

Wywiad z tłumaczką Ewą Nicewicz

przeprowadziła Monika Czajkowska-Westin



Kiedy pomyślałaś o tym, żeby zostać tłumaczem?

Już na studiach wiedziałam, że będę chciała wykonywać pracę związaną ze zdobywanym wykształceniem. Wtedy jeszcze nie miałam konkretnego pomysłu, co takiego miałyby to być. Na czwartym roku zaczęłam uczyć języka i tłumaczyć ustnie. Zastanawiałam się też nad tłumaczeniami przysięgłymi, ale z czasem zrozumiałam, że zupełnie się w tej rzeczywistości nie odnajduję. Pierwszym przetłumaczonym przeze mnie tekstem, który ukazał się drukiem, było opowiadanie zaprzyjaźnionego pisarza, Maura Covacicha. Pamiętam, że praca sprawiła mi wiele radości, również dzięki bezcennym uwagom Anny Wasilewskiej, która zgodziła się zredagować przekład. Dużo się wtedy nauczyłam. Pierwszą książkę przetłumaczyłam trochę przez przypadek, po prostu ktoś odstąpił mi zlecenie, którego nie mógł się podjąć. To był *Niewidzialny Tonino* Gianniego Rodariego. Tak rozpoczęła się bardzo miła współpraca z wydawnictwem Bona i moja fascynująca przygoda z przekładem, która trwa do dziś.

Dlaczego akurat wybrałaś Włochy i język włoski? Jest tyle ciekawych i pięknych języków wokół?

To była miłość od pierwszego wejrzenia i chyba nie potrafię podać żadnego racjonalnego powodu. Natomiast zawsze bardzo lubiłam języki romańskie, chodziłam nawet do klasy z rozszerzonym językiem francuskim. Zdaję sobie sprawę, że może to zabrzmieć trochę dziwnie, ale kiedy pierwszy raz znalazłam się we Włoszech, poczułam się, jakbym wróciła do domu po bardzo długiej nieobecności. Postanowiłam, że będę zdawać na filologię włoską na UW, a jeśli się nie dostanę, podejmę studia na innym kierunku i spróbuję znów za rok. Na szczęście udało się za pierwszym razem. Henryk Sienkiewicz powiedział kiedyś, że każdy cywilizowany człowiek ma dwie ojczyzny: własną i Włochy. Chyba coś w tym jest.

Gdybyś miała wyjaśnić nam, czytelnikom – dzieciom – proces działania tłumacza, to jak on przebiega? Dostajesz oryginalną wersję książki i co dalej?

Należę do tej grupy tłumaczy, którzy nie czytają książki przed przekładem. Nie oznacza to oczywiście, że akceptuję każdą propozycję! Zwracam uwagę na autora, wydawcę – włoskiego

i polskiego – przeglądam fragmenty książki, żeby przekonać się, czy jest dobrze napisana. Kiedy decyzja zapadnie, zaczyna się lektura. Czytam i od razu przekładam zdanie po zdaniu. Jako tłumaczka jestem więc przede wszystkim wnikliwym czytelnikiem, który zanurza się w fabule, podąża za autorem i pozwala mu się uwieść. W ten sposób powstaje pierwsza wersja, która później jest jeszcze przeze mnie wielokrotnie redagowana. Jeśli natrafie na jakiś problematyczny fragment, wymyślam kilka wariantów, a potem do nich wracam. Zdarza mi się wyskoczyć spod prysznica z pomysłem na nowe słowo! Albo notować coś po przebudzeniu w środku nocy, bo senne olśnienia są bardzo ulotne i rano nic się już nie pamięta.

Czy możesz nam powiedzieć co, poza słownikiem oczywiście, przydaje się tłumaczowi? Czy możesz korzystać z dobrodziejstw współczesności jak „google tłumacza” i innych aplikacji?

Korzystam ze słowników papierowych, zresztą nie tylko włosko-polskich. Lubię też włoskie słowniki dostępne w sieci, głównie Treccaniego. Często zerkam do Słownika Języka Polskiego, Poradni PWN czy Encyklopedii PWN. W przypadku tłumaczeń literackich „Google Translate” zupełnie się nie sprawdza (chyba że potraktujemy go jako źródło dowcipów językowych), nie używam też żadnych innych narzędzi wspomagających.

Czy w *Dziadku Tomku* były takie wątki lub słowa, które ciężko było przetłumaczyć? Czy musiałaś stworzyć nowe słowa? W książce pojawili się na przykład „dziadkołapacze”.

W *Dziadku Tomku* jedynym neologizmem byli dziadkołapacze, po włosku *acchiappannonni*, rodzaj milicji na usługach burmistrza, która miała wytropić i wyłapać wszystkich staruszków w mieście (niewątpliwe nawiązanie do totalitaryzmu, którego doświadczył Zavřel). Zastanawiałam się nad kilkoma wersjami, konsultowałam moje pomysły z dziećmi i ostatecznie stanęło na dziadkołapaczach, bo łapacz to potoczna nazwa agenta policji śledczej.

Do jakiego stopnia przekład uruchamia nowe możliwości polszczyzny?

Dzisiaj wiemy już, że przekład to praca twórcza, a nie odtwórcza, i że każde tłumaczenie jest interpretacją tekstu wyjściowego. Literatura tłumaczona wpływa i oddziałuje na literaturę rodzimą, czego doskonałym przykładem jest choćby cudowne, ale dość dalekie od tekstu angielskiego tłumaczenie *Kubusia Puchatka* Ireny Tuwim. Czy potrafimy sobie dziś wyobrazić polszczyznę bez „małego co nieco” albo „Misia o Bardzo Małym Rozumku”? I to chyba właśnie przekłady dla dzieci wymagają od tłumacza największej kreatywności. Na szczęście język polski jest niezwykle plastyczny i pozwala na odtworzenie większości gier słownych czy neologizmów. Jednym z moich ostatnich wyzwania było przetłumaczenie przydomka pewnej dziewczyny, która potrafiła pięknie wyszywać. Po włosku nazwano ją *Signorina Dolce Punto*, czyli dosłownie Panną Słodki/ Wdzięczny Ścieg, ale po polsku brzmiało to strasznie, więc trzeba było coś wymyślić. Ostatecznie mój wybór padł na: Panna Igła Śmigła.

Czy tłumaczenie to nudna i monotonna praca? Tak siedzisz przy biurku i w spokoju tłumaczysz zdanie po zdaniu?

Zdecydowanie nie! Ani nudna, ani monotonna! Uwielbiam tłumaczyć, robię to dla przyjemności, zwykle w wolnym czasie. Zawsze bardzo lubiłam czytać, w szkole muzycznej, do której chodziłam przez osiem lat, dostawałam nagrody nie za osiągnięcia muzyczne, a

za... wzorowe czytelnictwo. Każda tłumaczona przeze mnie książka jest inna. Każdy kolejny przekład to nowe wyzwanie i zaproszenie do wejścia w nieznaną świat. A jeśli do tego trzeba jeszcze wymyślić jakiś neologizm, wierszyk czy odtworzyć grę językową, to naprawdę trudno się nudzić. Kiedy więc jedni czytają powieści, a inni rozwiązują łamigłówki, ja łączę te przyjemności i tłumaczę książki. W pracy bardzo pomaga mi myślenie o czytelniku. Świadomość, że moje pomysły być może wywołają na czyjejs twarzy uśmiech, dodaje skrzydeł.

Czy tłumacz coś musi? A może czegoś mu nie wolno?

Bez wątplenia tłumacza powinna cechować pokora. Musimy pogodzić się z tym, że nie wszystko wiemy i umieć się do tego przyznać. Znakomita tłumaczka literatury, z którą miałam zajęcia na studiach, Halina Kralowa, zawsze nam powtarzała, że to nie wstyd zajrzeć do słownika czy encyklopedii – większym wstydem jest uważać, że wszystko się wie, nie sprawdzić i popełnić błąd. Tłumacz powinien też mieć w sobie ciekawość świata i być otwartym na dialog, bo przekład to praca zespołowa, w której równie ważną rolę odgrywają redaktor i korektor. I wreszcie, *last but not least*, tłumacz musi dobrze znać język ojczysty. Tu znów wracamy do czytania, bo żeby posługiwać się piękną polszczyzną, trzeba z nią obcować na co dzień. Jak mawia moja mentorka i autorytet, Joanna Ugniewska, ktoś, kto używa języka polskiego głównie wtedy, kiedy kupuje ziemniaki na bazarku, raczej nie będzie dobrym tłumaczem.

Czy masz jakąś śmieszna historię związaną z tłumaczeniem?

Zdarzyło mi się tłumaczyć śmieszne słowa oraz śnić o bohaterach tłumaczonych przeze mnie powieści. Był czas, kiedy o tych ostatnich rozmawialiśmy w domu niemal jak o pełnoprawnych członkach rodziny. Kiedy tłumaczyłam *Atlas zjaw i potworów* (Bajka, 2018), mój syn – wówczas pięcioletni – po raz pierwszy popatrzył na mnie z szacunkiem i podziwem. Kiedyś wsiedliśmy do windy w naszym bloku, a on ogłosił zdziwionym sąsiadom: „Moja mama pisze książkę o potworach!”. Był bardzo dumny z tego, że jego rodzicielka spędza całe dnie w towarzystwie ogrów i goblinów.

Czy tłumacz może zepsuć dobrze napisaną książkę i uratować źle napisaną? Gdzie kończy się odpowiedzialność autora, a zaczyna tłumacza?

Chyba wszystko na tym świecie można zepsuć, a nawet doszczętnie zniszczyć, dotyczy to więc także przekładu. Jak wiemy, o wiele trudniej jest coś naprawić. Z zasady nie podejmuję się przekładu źle napisanych książek. Takie książki można w jakimś stopniu uratować, ale często należy je napisać od nowa, a to kosztuje sporo czasu i wysiłku. Na szczęście trafia do nas wiele wartościowych, artystycznie dopracowanych tekstów. Zadaniem tłumacza jest oddanie ich wielowymiarowego piękna w taki sposób, żeby mogły zachwyć również polskiego czytelnika.